

Jerzy Jedlicki

Zagłada jako unikalne doświadczenie cywilizacji europejskiej

W materii opisanej tym zadaniem mi tytułem przeważa dziś pogląd, iż Zagłada Żydów była sekwencją wydarzeń tak niesamowitych, tak potwornych, że z niczym w historii ludzkości nie da się porównać, a nawet próbować tego się nie godzi, gdyż każde porównanie sprowadza Holokaust do jakiejś serii powtarzających się w dziejach zdarzeń, a tym samym banalizuje go i pomniejsza pozbawiając stygmatu wyjątkowości. Co więcej, rzecznicy tezy o nieporównywalności wpadają w logiczną pułapkę, albowiem tylko przez porównania można stwierdzić, czy jakieś zdarzenie jest wyjątkowe.

Porównywać więc musimy, nie ma od tego ucieczki. Ważne jest jednak, jakie cechy historycznych wydarzeń ze sobą porównujemy. Gdy chodzi nam o zbadanie mechanizmów Zagłady, to inny otrzymamy wynik, jeśli zestawiać będziemy liczbę śmiertelnych ofiar terroru w różnych krajach czy prowincjach podbitych przez hitlerowskie Niemcy, a więc na terytoriach włączonych do Rzeszy, w Generalnym Gubernatorstwie, w Ukrainie, Białorusi, Serbii, w krajach bałtyckich, w satelickich państwach Europy południowo-wschodniej (Węgry, Rumunia, Chorwacja), we Francji, Holandii itd.; czym innym zaś będą porównania politycznych motywów oraz różnych form i narzędzi nazistowskiego terroru zmierzającego do Zagłady.

Nie to jednak jest głównym przedmiotem sporów, tylko historyczne porównania różnych morderczych reżimów, jakie w samej tylko Europie pojawiały się przecież wielokrotnie, by przypomnieć wyrzynanie muzułmanów i Żydów przez krzyżowców, eksterminację „heretyków” (katarów, albigensów, hugonotów) przez chrześcijańskich ortodoksów we Francji, bezlitosne pogromy Żydów w miastach niemieckich, zagładę Ormian przez Turków w czasie I wojny światowej, itd. Nasz niewielki kontynent ma przecież za sobą niezmiernie krwawą historię konfliktów plemiennych, narodowościowych, wyznaniowych, raz po raz prowadzących do podsycanej nienawiścią eksplozji.

Czemuż więc mielibyśmy wyrzekać się prawa porównywania skutków fanatycznych ruchów i zbrodniczych rządów z polityką nazistowską w różnych jej

odmianach? Niemniej badacze i autorzy publikacji, którzy nie rezygnują z komparatystyki, narażają się na zarzut, że relatywizują zbrodnie hitlerowskie i, co za tym idzie, pomniejszają jakoby nieporównywalną z niczym grozę życia i śmierci Żydów pod okupacją niemiecką.

A przecież z tego, że hitlerowskie zbrodnie zaliczymy do szerszej kategorii nazwanej ludobójstwem (*genocide*), żadną miarą nie wynika, iżbyśmy je mieli pomniejszać. Przeciwnie, taka terminologia od razu sugeruje odpowiedź na wstępne pytanie o unikalność względnie typowość zbiorowego doświadczenia kilku pokoleń europejskich Żydów.

U nas – to jest w tej części środkowej Europy – najważniejsze i budzące najżywsze spory zdaje się porównanie masowych zbrodni reżimów Hitlera i Stalina. Wynik tej makabrycznej rywalizacji zależy od przyjętego kryterium, ale nic złego nie widzę w samym postawieniu pytania, które przecież nie przesądza odpowiedzi, a za to ogromnie rozszerza pole historycznej obserwacji.

Pytanie, jakie organizatorzy dzisiejszej sesji nam zadali, dotyczy doświadczenia cywilizacji europejskiej. Otóż każdy, kto zechce się tym zająć, musi wpierv zastanowić się nad tym, czy aby na pewno w XX wieku i wcześniej istniało coś takiego jak cywilizacja europejska wzięta jako całość, która ma swoje granice i swoje skumulowane doświadczenie, a wraz z nim jego kryzysy. Takie mniemanie jest przecież wysoce niepewne. Bo czyż ‘cywilizacja’ nie jest pojęciem idealnym, hipostazą, czarodziejską górą? A jeśli tak, to jakież to wspólne doświadczenie, jakie ideały mieć mogli ci wszyscy, którzy to pojęcie poznawali z podręczników szkolnych, o ile poznawali je w ogóle. Sens jego mógł być rozmazany, niejasny, ale z reguły wartościowany dodatnio. Epoki cywilizacji europejskiej charakteryzowane są zazwyczaj (jak np. ‘cywilizacja oświecenia’ albo ‘cywilizacja zachodnia’, ‘chrześcijańska’ itp.) przez szczytowe osiągnięcia nauk, sztuk, umiejętności technicznych, szkolnictwa i obyczajów, jednym słowem jako kumulacja wartości poznawczych, ekonomicznych, etycznych i estetycznych.

A przecież jest wyczuwalny fałsz w takim rozumieniu tego pojęcia. Ludzkość reprezentowana przez swoich intelektualistów schlebia nim sama sobie, jak gdyby jej historia była ciągłym przyrostem dobra, mądrości i piękna. Taka semantyka gubi mroczną stronę dziejów ludzkich, pełnych międzyplemiennej nienawiści i wyrafinowanego okrucieństwa. Niesposób stwierdzić, co przeważa w kondycji

ludzkiej, bo nie mamy miary dobra ani miary zła, wszelako wystarczy naszej wiedzy o dokonaniach pokoleń, aby przerazić się tym, do czego jesteśmy zdolni (my, ludzie!) i jak świetnie potrafimy, ilekroć potrzeba, usprawiedliwić i nawet uwzniościć najbardziej przerażające masowe zbrodnie. Z tejże przyczyny niełatwo orzec, czy z upływem wieków przybywa nam chęci i gotowości spełniania czynów, przed jakimi wzdraga się nasza wyobraźnia. Bo może przeciwnie, może proces cywilizacyjny, jaki objął Europę w ostatnim zwłaszcza tysiącleciu, złagodził obyczaje i sprawił, iż dzisiaj trudniej niż przed wiekami przychodzi nam przełamywanie naturalnej bariery lęku i zgrozy przed zadaniem cielesnej męki i śmierci osobnikom naszego własnego gatunku? Ten argument jest jednak obosieczny, bo jeżeli taka bariera rzeczywiście istnieje, to jest przecież niezmiernie osłabiona przez nowoczesną technikę masowej kaźni z oddalenia, pozbawiającą morderców wizualnego kontaktu z ofiarami.

Argument technologiczny jest często przywoływany dla podbudowania tezy o wyjątkowości Zagłady. Nie jest on wszelako przekonujący, bo jak dowodzi najnowsza historia, oręż używany do wyniszczenia całych osiedli, zgładzenia ludności wsi i miast, jest łatwo przenośnym darem cywilizacji i doprawdy drugorzędną jest rzeczą, czy do tego celu posłuży karabin maszynowy, bomba, cyklon B czy maczeta.

Należy wreszcie rozważyć, w jakiej mierze Zagłada Żydów przez niemiecką Trzecią Rzeszę jest w dziejach ludzkich wyjątkowa z tej przyczyny, że była raczej zaplanowanym ideologicznym projektem niż spontanicznym, plemienną nienawiścią, umotywowanym łańcuchem wydarzeń. Po prawdzie jednak wszystkie w XX wieku masowe rzezie Żydów, innowierców, innoplemieńców czy wrogów klasowych, dochodziły do skutku tam, gdzie nienawistne emocje tłumu były inspirowane i podsycane partyjną, państwową lub kościelną propagandą i legalizacją. Te dwa czynniki – fanatyzm i legalizm – wzajemnie się indukują; tak jak odrażający niemiecki i także w pobliskich krajach rozpowszechniony antysemityzm inspirował wojenno-imperialną agresję Adolfa Hitlera, a przez sankcjonujące go prawa nabierał mocy i poważania. Podobnie w komunistycznej Rosji: plebejska zawiść względem tych, którzy cokolwiek posiadają, zyskała sankcję nieubłaganej teorii dziejów i państwowego prawa.

Jeśli z tego pobieżnego przeglądu coś wynika, to chyba tyle, że żadna cecha wzięta w osobności nie umacnia przekonania o zupełnej wyjątkowości fenomenu Zagłady w dziejach naszego kontynentu; sprawia to natomiast szczególna koniunkcja tych warunków, ich historyczna zbieżność.

Nie wynaleziono dotąd mentalnej szczepionki zapobiegającej nawrotom podobnej grozy: dowiedzieliśmy się natomiast, że kultura filozoficzna i artystyczna przodującego europejskiego narodu nie starczyła za rękojmię odporności i nawet sama dała się bez oporu użyć w służbie zbrodni.

Przedwcześnie zmarły polski pisarz Tadeusz Borowski, więzień Auschwitz, pisał nazajutrz po ocaleniu:

„Nosimy wory z cementem, układamy cegły, tory kolejowe, grodzimy grunta, depczemy ziemię... Zakładamy podwaliny jakiejś nowej, potwornej cywilizacji. Teraz dopiero poznałem cenę starożytności. Jaką potworną zbrodnią są piramidy egipskie, świątynie i greckie posągi! Ile krwi musiało spłynąć na rzymskie drogi, wały graniczne i budowle miasta! Ta starożytność, która była olbrzymim koncentracyjnym obozem, gdzie niewolnikowi wypalano znak własności na czole i krzyżowano za ucieczkę”.

(*Utwory zebrane*, t. 2: *Proza 1945-1947*, PIW 1954, s. 130).

Nie powinna nas zrażać przesadna retoryka tych zdań. Trudno bowiem o bardziej przenikliwe uświadomienie sobie ambiwalencji kultury europejskiej, a zarazem jej ponadczasowej jedności. Wśród ocalonych więźniów Auschwitz czy innych obozów i gett jest to stanowisko raczej rzadkie. Rzecz zrozumiała, że byli oni na ogół skłonni do uznania swoich przejść za wyjątkowe, a Niemców za naród, który na wieki skaził i zhańbił Europę.

Głębszej refleksji poddał swoje osobiste doświadczenie i obserwacje Primo Levi, jeden z najbardziej znanych analityków syndromu Auschwitz.

„[...] do chwili, kiedy to piszę, pomimo grozy Hiroszimy i Nagasaki, hańby Gułagów, niepotrzebnej i krwawej wojny w Wietnamie, ludobójstwa w Kambodży, porwań w Argentynie i wielu okrutnych i niepotrzebnych wojen, [...] nazistowski system obozów koncentracyjnych pozostaje mimo wszystko czymś absolutnie wyjątkowym, *unicum* stanowią zarówno jego rozmiary, jak i jego jakość. Nigdzie i nigdy, w żadnym innym miejscu i czasie, nie miało się do czynienia ze zjawiskiem tak niewyobrażalnym i tak skomplikowanym; nigdy jeszcze życie ludzkie nie było

unicestwiane na tak ogromną skalę, w tak krótkim czasie i dzięki tak trzeźwemu zespoleniu sprawności technologicznej, fanatyzmu i okrucieństwa”.

(*Pogrążeni i ocaleni*, przeł St. Kasprzysiak, WL 2007, s.19-20).

Wszelako autorzy, którzy – jak Levi – zbrodnie hitlerowskie uznawali za nie mające precedensu w historii, wikłali się w sprzeczność chcąc zarazem zdjąć z Niemców odium wyłącznej i straszliwej za nie odpowiedzialności. Były dwa argumenty pomagające wymknąć się z tej pułapki. Po pierwsze, zastąpienie w relacjach i dysputach o Holocauście „Niemców” politycznie poprawnymi „nazistami”. Powiodło się to na ogół w piśmienictwie zachodnim, do dziś jednak znacznie trudniej jest z tym w literaturze i w mediach polskich, rosyjskich i w znacznej – jak się zdaje – mierze hebrajskich. Polski język potoczny nie stworzył w ogóle odpowiednika wyrazów „nazizm”, „naziści”, których kalka brzmi nienaturalnie. W czasie okupacji o okupantach mówiło się czasami „hitlerowcy”, ale przeważnie po prostu „Niemcy” i tak w zasadzie we wspomnieniach pozostało.

Drugi manewr unikowy polega na tym, że w jednym rzędzie z SS, żandarmerią i różnymi zbrodnymi *Sonderabteilungen* czy *Einsatzkommandos* stawia się mniej lub bardziej ochotnicze formacje policyjne, złożone z mężczyzn rekrutowanych spośród ludności krajów podbitych lub satelickich (np. Francuzów, Łotyszów czy Ukraińców). Oddziałom takim, podobnie zresztą, jak chętnym akcjom miejscowej ludności, we współdziałaniu z siłami okupacyjnymi, przypadła rzeczywiście krwawa rola w eksterminacji Żydów (znanym przykładem miasteczko Jedwabne w północno-wschodniej Polsce). Przypominanie takich wydarzeń budzi do dziś niesłychanie silny opór w społeczeństwach, które czują się tym jakby zrównane we współnictwie z wykonawcami akcji *Reinhardt*. Tych zawstydzających epizodów o motywacji antysemickiej nikt jednak nie wymaże, aczkolwiek w ogólnym planie Zagłady miały one znaczenie pomocnicze i w niczym nie pomniejszają inspirującej i kierowniczej roli cywilnych, partyjnych i wojskowych władz III Rzeszy i podlegających im gorliwych wykonawców.

Współdziałal tych wielonarodowych kompanii i skwapliwych w morderczym rzemiośle tłumów każe natomiast – z czasowego dystansu! – wątpić w szczególne naznaczenie jednego narodu. Jakoż można sądzić, że odpowiedzialny za Zagładę był ten niezwykajny splot sprzyjających jej czynników, których dalece niepełną listę wymienił w przytoczonym ustępie Primo Levi. Wśród nich na pierwszym miejscu

należy postawić odwieczny europejski antyjudaizm i jego konsekwencję: wykluczanie Żydów z lokalnych i narodowych wspólnot chrześcijańskich, oskarżanie ich o zmyślane, zgrozę budzące przestępstwa, a wreszcie zerwanie wszelkiej z nimi solidarności.

Czy pogromy i egzekucje Żydów w dawniejszych wiekach były w proporcji do swoich czasów mniej drastyczne od Zagłady, niełatwo ocenić. Ewangelia miłości niejednemu raz przesłaniała akty zalegalizowanego okrucieństwa. W ogóle zaś walki wyznaniowe, krucjaty i inkwizycje należały do najbardziej bezwzględnych wydarzeń historii europejskiej.

Tyle możemy stwierdzić na zakończenie tych rozważań, że gdziekolwiek jawnie i otwarcie pleni się ideologia antysemityzmu, gdzie ma zwłaszcza dostęp do środków wychowania, środków masowego przekazu i instrumentów śledczych, tam nawet łagodne społeczeństwo da się oswoić z myślą o powtórzeniu zbrodni przeciw ludzkości. Ale Europa (albo któraś z jej części) może też obrać inny, choć podobny kurs, jeżeli przekona się, że swoją wezbraną nienawiść, a z nią razem lęk i pogardę, może równie dobrze, jak dawniej na Żydach, wyładować na ludziach jakiejś innej rasy i wiary, do czego najlepiej będą się nadawać europejscy muzułmanie.